Przegląd polityczny powszechny.

Pismo poświęcone polityce, handlowi i przemysłowi.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena jego: we Lwowie kwartalnie 1 złr. 50 kr.— od 1 paźdz. do końca grud. 1 złr. 50 kr.
„ „ na prowincyi kwartalnie 2 złr. — od 1. paźdz. do końca grudnia 2 złr. kr. —
Za granicą państwa austryjackiego rocznie o 1 złr. więcej.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

Nr. 49.

Lwów dnia 15. Września 1858.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 4 kr., za następne po 2 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 15 kr. m. k.

Expedycya PRZEGLĄDU na ulicy wałowej obok pikiety ogniowej pod Nr. 739¹/₄ na 1. piętrze.

Przegląd polityczny.

Sułtan wydał nowy hatihumajum, w którym powtarza rozkaz swój zaprowadzenia oszczędności w wydatkach grosza publicznego. Gabinet turecki, z którego wystąpiło trzech ministrów, został ukonstytuowany. Syn Fuada, przywiózł do Carogrodu tak zwaną konwencyę w sprawie reorganizacyi księstw Naddunajskich, aby ją sułtan zaratyfikował, poczem nastąpi wymiana ratyfikacyi i ogłoszenie statutu. Owoż w krótkości treść wiadomości ważniejszych z Carogrodu.

Wieść o zdarzeniu na wyspie Kos, jakoby zfanatyzowana ludność muzułmańska zamordowała ajentów: francuzkiego, austryackiego, amerykańskiego i greckiego, sprostowały listy z Aten donosząc, że turecki gubernator tej wyspy, kazał zbić konzula greckiego ujmującego się za Grekiem, którego nie słusznie uwięziono.

Niebawem stoczy dyplomacya zaciętą walkę w sprawie czarnogórskiej. Życzenie księcia Daniela, by pdmknąć granice tego małego państwa, aż do brzegów sinego morza, będą prawdopodobnie popierać Francya i Rosya. Ostatnia dobija się pod różnemi pokrywkami o zajęcie stanowisk na morzu Śródziemnem. Nabycie przez rosyjskie towarzystwo parowej żeglugi portu Villa-Franca, budzi słuszne podejrzenie, że za tem towarzystwem stoi w ukryciu sam rząd rosyjski. Port Villa-Franca, ze względu na swoje położenie może być tylko dogodnym portem wojennym, na przystań handlową zaś nie jest wcale przydatny. Łatwo więc pojąć, dla czego Rosya go nabyła, lecz dla czego Sardynia go sprzedała, a rząd francuzki na tę sprzedaż zezwolił, należy do tajemnic politycznych, które dopiero przyszłość odsłoni.

Mowy księcia Napoleona i hrabiego Morny, dostarczyły Francuzom wątku do rozpraw. Dziennikarstwo rzuciło się skwapliwie na temat „decentralizacya Francyi“, upatrując w niej po większej części rozwiązanie, a nawet upadek państwa. To też doskonale zcharakteryzował francuzką centralizacyę Heine temi satyrycznemi słowy: „Gdy mówię o Francyi, rozumię pod nią tylko Paryż. Co prowincya myśli, jest rzeczą tak obojętną, jak to, co myślą nasze nogi. Ludzie, których spotkałem na prowincyi, są podobni do owych słupów milowych wskazujących drogę, na ich czole wyczytasz tylko mniejszą lub większą odległość od Paryża“.

Jenerał hr. de Goyon, dowodzący głównie armią francuzką w państwie kościelnem, wraca 22. b. m. napowrót do Rzymu. Korespondent do *Czasu* donosząc o tem, dodaje, że powrót ten nie tylko zadziwi rząd papiezki, ale będzie nadto jasnym dowodem, iż cesarz Napoleon potwierdził postępowanie jenerała.

W Prusiech krzątają się koło wyborów na przyszły sejm państwa.

W całych Niemczech rozlega się obecnie szeroko szczęk broni, powołanych na roczne ćwiczenia wojskowe kontyngesów.

O odpowiedzi duńskiej, krąży po dziennikach mnóstwo domysłów i wiadomości czerpanych jak zwykle z najpewniejszych źródeł. Spodziewamy się, że czytelnicy nasi potrafią powściągnąć swoją ciekawość w tej sprawie jeszcze na dni kilka, zanim będziemy mogli udzielić treść odpowiedzi niewątpliwą.

Chiny.

A więc rozwarte wrota państwa chińskiego do gościnnego przyjęcia Europy, i otworem stanie dla oświaty państwo odwiecznéj ciemnoty, państwo tak dawne jak pierwsze zawiązki dziejów, a jak one, osłonione mgłą nieprzebitą! Zmartwiałe cielsko przebiegnie prąd nowego życia, a stwargła od tylu tysięcy lat skorupa rozpryśnie nakoniec pod tchnieniem ducha swobody i oświaty!

Nie! o tém ani marzyć nie można! Otworem stanie obszar, rozległością swą wszystkie posiadłości Rosyi przewyższający, a prawie sześćkroć więcéj ludności mający—dla współzawodnictwa mocarstw europejskich; dla współzawodnictwa w handlu, w przemyśle, a szczególnie dla współzawodnictwa w rozszerzaniu swéj potęgi.

Traktat przez lorda Elgin i barona Gros zawarty z Chinami w Tsientsynie, innego skutku mieć nie będzie. Rozszerzenie wpływu Francyi i Anglii w Chinach, dla rozszerzenia swéj potęgi — i trzymania na oku ciągle wzrastającego wpływu Rosyi i Zjednoczonych Stanów — oto myśl ostateczna tego traktatu. Wielka sprawa oświaty zaś o tyle z tego odniesie korzyści, o ile każde zbliżenie się ludów sprawie téj korzyść przynosi—chociaż w tym razie korzyści te będą i być muszą mniejsze jak zwykle—a to w skutek charakteru chińskiéj ludności.

Jak od najdawniejszych czasów, odkąd Europa jakiekolwiek z Chin miała wiadomości; jak od czasów, kiedy kraj ten, dla całego świata szczelnie zamknięty, zwiedzał Arago w podróży swojéj na około świata r. 1822, tak i dzisiaj jeszcze słynie Chińczyk tak w Mandżuryi, jak na wyspach Filipińskich, tak w Kochinchinie jak w małéj Bucharyi, wszędzie, gdzie tylko osiadł, lub się tylko pojawił—z chytrości i nikczemności. Dzisiaj, jak i dawniéj odznacza się przymiotami, dla których Arago, który zwiedził i studyował wszystkie ludy w owych stronach, jak nikt przed nim—nazwał Chińczyków najnikczemniejszym na świecie narodem. Pomijając wewnętrzne stosunki tego państwa, instytucye jego religijne i społeczeńskie; pomijajac, o ile one wpłynęły na rozwinięcie téj nikczemności charakteru—pytamy się, czyż mocarstwa europejskie wpływały na podniesienie tego charakteru, czyż przy stycznościach swych z Chinami miały na oku sprawę oświaty? Czyż kupiec holenderski, którego ideałem życia jest pieniądz, przykładem swoim mógł Chińczykowi wskazać ohydność chciwości? Alboż to może zdziałać mógł Anglik, który przymuszał Chiny do otwarcia mu drogi dla sprzedaży opium, by lud duchowo niedołężny zniedołężnić do ostatka? Jakżeż podobna dziwić się niechęci Chińczyków ku Europejczykom; a szczególnie, jakiém prawem może Anglik, zmuszający Chińczyków do kupowania opium, do kupowania trucizny doprowadzającéj ducha do ostatecznego znikczemnienia, rzucić Chińczykowi wzgardliwie zarzut nikczemności?

Z europejskiemi mocarstwami wejdzie i cywilizacya europejska. Dobrze. Ale jakaż to cywilizacya wejdzie, szczególnie dzisiaj? Oto cywilizacya materyalna, cywilizacya, któréj sprężyną poruszającą jest nie oświata duchowa, dźwignienie moralne człowieka, ale zbytkowe potrzeby zmysłów ciągle rozdrażnianych, i w ogóle cywilizacya materyalna! A cywilizacyi materyalnéj, właśnie nie brak Chińczykom. jak to widzimy na wyrobach chińskich. W tym względzie przodkują nawet Chińczycy; a podczas, gdy Rzymianie i tak wysoko w oświacie stojący Grecy, pisali jeszcze na papyrusie lub tabliczkach, Chińczycy już w trzecim wieku przed Chrystusem wynaleźli papier jedwabny, a w następnym wieku papier pospolity. Lecz podczas gdy Grecya, nie znająca jeszcze papieru, jaśnieje już w dziejach ludzkości blaskiem nieśmiertelnym Herodota, Sokratesa, Platona i tylu innych wielkich duchów—Chiny, na najpiękniejszym papierze i najozdobniejszém pismem, kreśliły stwargłémi na zawsze słowami nieużyteczne dla ludzkości ciemne dzieje swéj duchowéj martwości. A podczas gdy ziemia Hellady wśród krwawych bojów o wolność okrywa się niedoścignionéj piękności dziełami Praxitelesa i Apellesa, dziełami wysokiego wzlotu ducha ludzkiego: w Chinach, po upływie kilku tysięcy lat, duch ludzki jest tylko niewolniczym sługą natury otaczającéj; a chiński malarz, jeżeli dąży do chińskiego szczytu sztuk pięknych, liczy dzisiaj jeszcze wszystkie łuski ryby, którą chce malować.

Dla tego zginęła starożytna Grecya w dziejach politycznych, ale żyje ciągle w dziejach ludzkości, w dziejach ducha ludzkiego, bo żyła duchem; i odrodzi się także politycznie, gdy naród się odrodzi. Chiny zaś zginąwszy w dziejach politycznych, zginą i w dziejach ludzkości, i zginą bez śladu. A Chiny zginą, skoro tylko w nie napłynie powódź silnego życia duchowego — bo strupieszałe formy tego zlepku potwornego, co się nazywa państwem chińskiem, rozprysną w tysiączne czerepy, bo nie wytrzymają rozpierania wzdymającéj się powodzi potężnego życia duchowego.

Rozkład śmiertelny państwa tego począł się już owém powstaniem, co potrząsa jego zbutwiałemi podstawami. A gdy o budynek ten uderzy silna ręka potęgi jędrnej i żywotnéj—cały obszar od gór Himalajskich aż do morza Ochotskiego, a od gór Altajskich aż do morza Chińskiego, okryje się rumowiskiem. I wzniesione już te ręce, po jednéj i po drugiéj stronie: od gór Altajskich Rosya, a od morza Ochotskiego, czyli właściwie Japońskiego, Stany Zjednoczone.

Zlepek tak olbrzymi jak Chiny, nie runie od razu, ale runie pewno, bo każdy zlepek nienaturalnie sklecony runąć musi. A runie prędzej, niżeliby się zdawało, bo Rosya i Zjednoczone Stany postępują teraz bardzo szybko w swym rozwoju; a tylko od tych potęg runą Chiny — i dopiero wtedy niezmierny ten obszar prawdziwie stanie otworem dla historyi ludzkości. Ani potęga staréj Francyi, ani potęga nienaturalnie skleconéj Brytanii, nie potrafią zgruchotać zlepku chińskiego, ani zawistne ich zabiegi powstrzymać prądu owych potęg silnych i jędrnych, co szerokim strumieniem płyną niepowstrzymanie ze wschodu i z zachodu ku Chinom, gdzie się zleją i zetkną jako dwie ostateczności.

Przegląd dzienników.

Wiedeń. Dla kolei galicyjskiej, jak donosi korespondent *Czasu*, jest opinia ogólna ciągle przychylną, i dla tego przy wydaniu akcyj niezaprzeczone, jak wszyscy sądzę, dowody. Opinia publiczna przypisuje to w znacznej części administracyi, którą uważa za wzorową; lecz niezapomina i o wewnętrznej wartości kolei, gdy takowa ukończoną zostanie. Będzie to w każdym razie jedyna bez konkurencyi kolej między Niemcami i wschodnio-południowemi prowincyami Rosyi.

— Korespondent *Gazety Kolońskiej* pisze: Obiegują ciągle pogłoski, ale tylko pogłoski, o nowo zamierzonej pożyczce. Na giełdzie mówią jako o rzeczy pewnej, że pożyczka została uchwaloną. Mówią o 500 milionach w nowej monecie, jak też o rozpoczętych w tym względzie z domem Rotschilda umowach. Jak prędko to ma nastąpić, dotąd niesłychać.

— Piszą do *Kolońskiej Gazety* jako rzecz pewną, że od 1. stycznia r. p. zostanie opłata *stempla* na wszystkie dzienniki, więc i na dzienniki niepolityczne rozciągniętą. — Szkoła kadetów, która była pod Krakowem w Łobzowie, zostanie przeniesioną do Fiume.—Książę Adam Czartoryski wyjechał z Wiednia do dóbr swoich w Galicyi.

— Administracya galicyjskiej kolei, ogłosiła swój pierwszy wykaz poborów za miesiąc sierpień. Na 16milowej przestrzeni z *Krakowa* do *Dębicy* wraz z boczną koleją do *Wieliczki*, objętej przez towarzystwo galicyjskie na dniu 1. sierpnia r. b., pobrano w jednym miesiącu za przewóz osób i towarów 90.632 złr. m. k.

— W niedzielę d. 12. b. m. odprawiono we wszystkich kościołach uroczyste nabożeństwo, na pamiątkę oswobodzenia Wiednia r. 1683 przez Sobieskiego.

Medyolan. *Gazeta Medyolańska* pisze, że do Bellagio przybył 9. b. m. król Belgii. Przy lądowaniu witano go wystrzałami z mozdzierzy. *Tel.*

Warszawa. Dotąd mówiono często, pisze *Gazeta Kolońska*, o możliwości połączenia grecko prawosławnego kościoła z Rzymem; teraz zaś ma się rzecz przeciwnie, mianowicie w Polsce. Gubernia chełmska jest najwięcej zamieszkałą przez unitów; tutaj też prałat i rektor grecko-nieunickiego seminaryum, Joachim Pociej wziął sobie za zadanie, oderwać dyecezyę chełmską od Rzymu. Pociej umarł w prawdzie, ale dzieło zamierzone doprowadził do tego stopnia przed śmiercią, że połączenie z kościołem prawosławnym jest już prawie koniecznością. Całe duchowieństwo tej dyecezyi czeka tylko chwili sposobnej, aby zamiar ks. Pocieja do skutku doprowadzić.

Petersburg. Mówią, że cesarz chce zakończyć długoletnią walkę na Kaukazie. Jeżeli porównamy, pisze *Nowa Pruska Gazeta*, ilość przelanej dotąd krwi i wydanych milionów z tem, co właściwie dotąd uzyskano, to się pokaże, że strata ta nie stoi w żadnym stosunku, nawet z tem, coby tam w najlepszym razie kiedy osiągnąć można. Już car Mikołaj byłby zarzucił tę wojnę, gdyby nie chodziło o honor wojskowy, ale i honor wojskowy ma swoje granice. Gdyby kraj ten miał stolicę, której posiadanie byłoby rozstrzygającem, albo gdyby opór koncentrował się w jednej książęcej rodzinie, i gdyby chodziło o złamanie tego oporu, możnaby się spodziewać osiągnięcia celu. Tak zaś jest każdy cios przez nasze wojska zadany, ciosem zadanym wodzie. Po każdem zwycięztwie stoją rzeczy kubek w kubek, tak jak przed zwycięztwem. Są tylko trupy, ale niema skutku. Jest przeto prawdopodobnem co mówią, że car Aleksander II. zakończy te krwawe a bez celu boje.– *Szląska Gazeta* donosi o okropnej eksplozyi prochu, jaka się wydarzyła na dniu 31. sierpnia w miasteczku Ochta w pobliżu Petersburga. 6.000 cetnarów prochu wyleciało w powietrze; 33 robotników zginęło na miejscu, a 37 jest ciężko rannych. Wielka liczba kamiennych i drewnianych domów runęła w gruzy. Szerzeniu się pożaru przeszkodzono szczęśliwie. Powód nieszczęścia tego dotąd nieznany.

Berlin. Częste posiedzenie odbywają się w ministerstwie z powodu, jak mówią, rozpraw toczących się nad kwestyą ustalenia rejencyi, bo jak wiadomo, wrócił król z kąpiel nieprzyszedłszy do zdrowia. Sejm, który się zbiere w październiku, będzie się zajmował jedynie tą sprawą, inne wszystkie kwestye będą przedłożone sejmowi przyszłemu, który ma być zwołany w styczniu. *K. Z.*

Kopenhaga. Urzędowa *Gazeta Duńska* zamieściła królewski z 3. b. m. datowany list, zwołujący sejm na dzień 4. października r. b. Posiedzenia obu oddziałów sejmowych, odbywać się będą jak zwykle, w zamku Christiansburgskim w Kopenhadze.

Paryż Cesarstwo bawią ciągle w Biarritz, i dopiero za jakich dni dziesięć pojedzie cesarz do obozu pod Chalons. Bawi tam także książę Stirbey, który się bardzo gorliwie ubiega o godność hospodara Wołoszczyzny. Książę Gnika, kajmakan Wołoszczyzny, złożył swoją władzę. Nie może on równie jak i kajmakan Multan, książę Vogorides występować jako kandydat do hospodarstwa, gdyż nie jest, jak tego wymaga nowa konstytucya, synem rodowitego Rumuna. Dnia 5. b. m. odbył się między współpracownikami *Siecla* i *Pays* pojedynek. P. Vaudien współpracownik dziennika *Pays* zarzucił p. Del vom z redakcyi *Siecla*, że jest renegatem, a to z powodu, że ten ostatni pracował przedtem w dzienniku innych tendencyj. P. *Delvom* odniósł lekką ranę. Bili się na szpady. *O. D. P.*

— Pan Thouvenel teraźniejszy poseł francuzki w Turcyi, ma w tym miesiącu jeszcze przybyć do Paryża, i jak słychać, nie wróci więcej do Stambułu. Następcą jego będzie zapewne mianowany p. Benedetti, dyrektor w ministerstwie spraw zewnętrznych i były sekretarz kongresu paryzkiego. Pan Ferdynand Lesseps niezmordowany promotor kanału Suezkiego, jest wszędzie przyjmowany z największem wyszczególnieniem. Stara on się teraz ukonstytuować radę zawiadowczą towarzystwa międzymorza Suez. Ze Stambułu jeszcze wysłał on do ajentów towarzystwa okólniki, w których wzywa do subskrypcyi. Dotychczas subskrybowano w celu przyczynienia się do urzeczywistnienia projektu przekopu 150 milionów (subskrypcya wynosi 200 milionów)—Fuad Pasza wyjechał na 10 dni do Londynu. *K. Z.*

— Wszystkie niemal dzienniki powtórzyły teraz testament księżnej Orleańskiej, datowany 1. stycznia 1855. Wyjmujemy z niego następny ustep: „Polecam synom moim, by nigdy na to niezapominali, że bojaźń Boga jest źródłem wszelkiej mądrości, przewodniczką i oświecielką, i podporą w wszelkiem utrapieniu. Polecam im, by byli zawsze wiernymi nauce, jaką od dzieciństwa odbierali, jako też, by byli wiernymi swej wierze politycznej. By stosownie do tej wiary działali, by się niezachwiali w nieszczęściu i na wygnaniu, jako też, by byli stałymi i miłowali ojczyznę, gdy do niej wrócą. Oby Francya, oddana napowrót godności i wolności, oby Francya konstytucyjna na nich liczyła, gdy nadejdzie chwila bronienia jej honoru i jej wielkości, i oby w nich znalazła mądrość ich dziada, a rycerskie cnoty ojca! Niech będą zawsze pomni politycznych zasad, które stanowiły sławę ich domu; zasad, które zachowywał wiernie ich dziad na tronie, i które ich ojciec, jak o tem świadczy testament, sobie przyswoił. Jego ostatnie rozporządzenia kierowały ich wychowaniem. — Za umieszczenie testamentu tego w całej osnowie, zostały *Nord*, *Independance* i *Union commerciale* przytrzymane. *K. Z.*

— Opowiadają o marszałku Randonie, który teraz złożyć musiał wysoką godność jenerałn. gubernatora Algeryi, następną anegdotkę, która zapewne z tą dymisyą w związku zostaje. W czasie gdy Napoleon I. wrócił z Elby, był Randon przy sztabie jenerała Marchande w Grenoble. Gdy się Napoleon ukazał przed wojskiem, kazał dowodzący porucznik Randon dać ognia do cesarza; żołnierze odmówili posłuszeństwa, a Randon sam wziąwszy karabin z rąk żołnierza, wypalił do cesarza, którego wszakże nie trafił. Owoż postępek ten pozostał w pamięci wszystkich napoleonistów, i dzisiejszemu marszałkowi nie przebaczono tego grzechu młodzieńczego, któren też na postępowanie księcia Napoleona z marszałkiem wpływać musiał.

— Smutny wydarzył się 6go września na kolei St Germain wypadek. Szczególnym sposobem zetknęły się dwa pociągi, w skutek czego zgruchotane zostały trzy wagony; konduktor i trzech podróżnych zginęło na miejscu, a 20 blisko mocno jest pokaleczonych. Dziś przywieziono ich do Paryża. Przyczyna dotąd nieznana. *K. Z.*

— W Poitiers, którego mieszkańcy są znani z legitymistycznego sposobu myślenia, panuje od dni kilku wielkie wzruszenie umysłów, w skutek kroków sądowych, jakie przedsięwzięła policya przeciwko kilku legitymistom, których oskarzono o zaburzenie publicznego spokoju. Rzecz chodzi o to, że ci panowie przesłali pisemnie swoje życzenia hr. Chambord w dzień imienin jego. *K. Z.*

— *Independance* donosi, że książę Napoleon ogłosił wszystkie porty na wybrzeżach Algieryi wolnemi. Opierał się temu minister finansów.—Na pamiątkę wspólnego z Anglikami zwycięztwa w Chinach, mają być bite i rozdane pomiędzy oba wojska medale.

— Według telegraficznych doniesień, uwięziono w Lugdunie wiele osób; odkryto jak słychać spisek, stojący w związku ze stowarzyszeniem zwanem Marianna.

— Z końcem pierwszego cesarstwa posiadało order legii honorowej blisko 9.000 osób, dziś zaś jest takich orderowych przeszło 272.000. Dosyć przejść się po paryzkich bulwarach, a można się przekonać, jaka jest liczba legionistów. Przypomina to mimowoli zdanie sławnego pewnego matematyka, który powiedział: „Wartość wyszczególnienia wzmaga się albo upada, w odwrotnym stosunku do liczby tych, którzy je dzielą. *O. Z.*

Z Londynu donosi korespondent do *Czasu*, że według listu z Damaszku została flaga rosyjskiego konzulatu znieważona przez fanatyków tureckich. Konzul nie będąc pewnym swego życia, miał się schronić do Bajrutu. Pan Roebuk miał znów w Sheffield jako w mieście, które reprezentuje w parlamencie, przemowę, w której dobitnie ponawiał ostrzeżenia swoje o niebezpieczeństwie grożącem ze strony Francyi. Dowodził w tej mowie, że wszystkie napady na Anglię ze strony dzienników francuzkich, dzieją się z natchnienia rządu cesarskiego, który tym sposobem przygotowuje kraj do planów swoich na wolną Anglię, „rzucającą światło wszystkim narodom świata.“

— Sekretarz telegrafu Atlantyckiego nadesłał z Walencyi (w Irlandyi) następne pismo z d. 4. b. m. „Dyrektorowie telegrafu atl. polecili mi zawiadomić pana, że od piątku t. j. od 3go b. m. od godziny 1. nadchodziły z Nowfoundland (Ameryka) telegrafiiczne znaki zupełnie niezrozumiałe. Dotąd nie jest wyjaśniony powód tej przerwy; zdaje się jednak, że jedno miejsce drutu jest wadliwe, lecz nie można dójść, które“. Dyrektorowie znajdują się obecnie w Walencyi, i z pomocą wielu z elektrycznością tak teoretycznie jak i praktycznie dobrze obeznanych uczonych, starają się poznać i zbadać przyczynę tej przerwy. Trudno też teraz powiedzieć, kiedy drut będzie mógł być oddanym na użytek publiczny. W skutek tego spadły akcye z 1000 na 500 funt. szt. Jest jednak wszelka nadzieja, że się wkrótce zaradzi uszkodzeniu. *K. Z.*

— *Times* z 9. b. m. podaje do wiadomości główne zarysy traktatu zawartego między Anglią a Chinami. Traktat ten uważa *Times* za nader korzystny. Zawiera on między innemi, następne warunki: Poseł angielski będzie mieszkać w Tientsin; w Pekinie będzie założone kolegium angielskie; cesarstwo chińskie przystępne będzie dla wszystkich podróżnych, a wielka rzeka Yantsekiang otwarta dla wszystkich statków handlowych; religia chrześciańska będzie tolerowaną w Chinach, poselstwo chińskie uda się do Londynu. Francyi mają zapłacić Chiny 6 milionów a Anglii 16 milionów talarów wynagrodzenia za koszta wojenne. Póki ta suma wypłaconą nie zostanie, zatrzymają sprzymierzeni Kanton w zastawie.

Turyn. Jeden z dzienników turyńskich podaje bliższe szczegóły o *rosyjskiem* towarzystwie parowej żeglugi na morzu śródziemnem: i powiada całkiem otwarcie, że towarzystwo to nie jest niczem innem, jak tylko zamaskowaną *rosyjską* flotą morza śródziemnego. Liczba parostatków ma wynosić na teraz 80, później zaś ma być podwyższoną na 120. Majtków i kapitanów okrętowych dostarcza rosyjska marynarka. Okręta te, są to same śrubowce z maskowanemi bateryami, tak że w okamgnieniu można zmienić flotę handlową na flotę wojenną.

Rzym. Donosiliśmy w swoim czasie o morderstwie i rabunku, popełnionym na osobie kuryera austryackiego, wszelkie jednak śledztwa za zabójcami były dotąd bezskuteczne. Teraz dopiero jak donosi *Neue P. Z.* naprowadził szczególny przypadek na ślad zbrodniarzy. Jeden podoficer żandarmeryi mszcząc się na pewnym obywatelu zniewagi, zabił go i uciekł. Błądził on w górach przy Viterbo, a pod wieczór krył się w pieczarze; tu nagle dostrzegł światło i czterech zbójców, zajętych podziałem wielu worków z pieniądzmi. Podczas tego zatrudnienia wołali oni na siebie po nazwisku, tak więc zbiegły podoficer poznał nie tylko osoby, lecz i imiona rabusiów. Po kilku dniach udał się on do odosobnionego klasztoru, w celu odpokutowania zabójstwa, a przez swoje odkrycie, za pomocą spowiednika, uproszenia sobie w Rzymie bezkarności za swą zbrodnię. Ponieważ rząd papiezki za jaką bądź cenę chciał dać zadośćuczynienie za zabójstwo kuryera austryackiego, przyrzeczono żandarmowi bezkarność, i w kilka dni byli już zbójcy w ręku policyi. Znaleziono przy nich znaczne sumy pieniędzy.

Stambuł. Najświeższe wiadomości nadeszłe przez Wiedeń donoszą, że sułtan wydał znowu 26. sierpnia hatihamajon, względem regulacyi finansów. *Jour. de Constantinople* donosi, że rząd turecki zaciągnął pożyczkę w Londynie, biorąc 85 za 100 i płacąc procentu 6 od 100, a 2 od sta należytości komisowych. Gabinet turecki został ukonstytuowany. Czterech szwagrów sułtańskich złożono z urzędów. *Cz.*

Przegląd pism czasowych polskich.

Przewodnik **Dziennika Literackiego** wystąpił z nowym artykułem polemicznym. Smutna jest każda polemika, bo rozbudzając namiętności, obrażając miłość własną, przekracza najczęściej zamierzone granice, i z rzeczy przechodzi nieraz do osób. Najsmutniejszą jest polemika rozpoczęta z powodu, lub w kwestyi nie zupełnie czystej. Rozpoczynający jest w położeniu człowieka, który rzuca błotem na przeciwnika; zanim go trafił, już się sam błotem obmazał. Tego rodzaju jest polemika, jaką bez przyczyny rozpoczął w *Przewodniku* p. Dobrzański, przedsiębiorca pieniężny *Dziennika Literackiego*. Puścił zarzut oszczerczy przedajności na *Przegląd*, który tem jest właśnie brzydszy z jego strony, że go obsłonił w szatę insynuacyjną, aby w razie potrzeby (jak to czyni w ostatnim artykule) wywinąć się pewnemi restrykcyami, mającemi swoje techniczne nazwanie. Jest to, do chęci oszczerczej dodać brak odwagi. Odpowiedź nasza, na pozór namiętniejsza i gwałtowniejsza może, (bo zimną krew zachować na taki zarzut, nie każdemu jest danem), jest przynajmniej szczera. Nie wdziewając glansowanych rękawiczek, bez oglądania się na następstwa, jakiemi nam dziś grozi p. Dobrzański, wyrzekliśmy jasno i dobitnie całe nasze oburzenie; nie obwijając w bawełnę myśli naszej, uderzyliśmy wprost, bez zdradliwego fechtunku, nie na *Dziennik*, który szanujemy, jako organ wielu znakomitości literackich, ale na tego, który ów artykuł napisał, i który jak wiemy (bo cóż się nie wie w tak małem mieście i w tak małem kółku ?) jest trochę redaktorem, a więcej właścicielem i przedsiębiorcą pieniężnym *Dziennika Literackiego*.

Dziś się tłumaczy, że chciał tylko oględnie zwrócić uwagę *Przeglądu*, przestrzedz niby. Jest-to jak mówiliśmy, nadto przeźroczyste obsłonienie insynuacyi złośliwej; i pytamy ‚zkąd prawo do takich przestróg moralnych czynionych *drukiem*? Moglibyśmy przypomnieć nawet panu przedsiębiorcy, i numer po numerze przytoczyć mnogie jego własne reklamy, także towarzystw asekuracyjnych, także płótna, i później i dawniej jeszcze, gdy się zajmywał *Nowinami*. Lecz do czegóż-by nas to prowadziło. Szkoda czasu; a i tak przeprosić musimy czytelników naszych, że ich przymuszamy niejako czytać artykuły polemiczne, nieprzyjemne i niepotrzebne dla nich—lecz jak sami się przekonają z tychże artykułów, nie nasza w tem wina.

Nie myśleliśmy wcale wymyślać żadnej solidarności z *Czasem*, jak utrzymuje pan Dobrzański. Sam wystosował tę swoją insuacyę moralną do *dzienników galicyjskich*. Pominąwszy *Gazetę Lwowską* urzędową niema w Galicyi innych dzienników, prócz *Czasu* i *Przeglądu*.

Nie było więc to z naszej strony ani zręczną, ani niesumienną taktyką, bośmy zanadto byli oburzeni oszczerczym artykułem, abyśmy o taktyce jakiejkolwiek myśleli. Raczejby nam wypadło nadmienić o taktyce właściwej autorowi *Panegiryzmu* i innych polemicznych zaczepek, których z dawien dawna jest wielkim miłośnikiem. Taktyka ta, którą zostawiamy bez nazwy, jest mieszanie prawdy z fałszem. Jest to jego ulubiony obroczek gościnny, aby przy kilku ziarnkach prawdy przemknęło się ziarnko fałszu.

I tak tym razem ni z tego ni z owego nazywa p. Dzierzkowskiego kierownikiem głównym *Przeglądu*, chociaż sam wie z zupełną pewnością, że tak nie jest. Pan Dzierzkowski użycza nam swojej pomocy, o ile mu czas starczy. Wszakże przez lat tyle był najpracowitszym współpracownikiem *Nowin i Dziennika Liter.* Oba te pisma zapełnione były jego tylko prawie pracami, bo jak wiemy p. Dobrzański nie wiele je wzbogacił tworami pióra swego. Czyliż przeto był kierownikiem głównym *Nowin i Dziennika Liter*? Dla czego zaś bez widocznej potrzeby nazwał go kierownikiem głównym *Przeglądu*, choć był inaczej przekonany, wiemy dobrze. I co więcej, p. Dobrzański wie sam najlepiej; niech się uderzy w piersi tylko. Jakiego to rodzaju jest motywum, nie chcemy i niepodobna nam wymienić. Ten jeden fakt wszakże nam i każdemu obznajomionemu z naszemi stosunkami wystarczy, aby ocenić polemikę człowieka, któremu każda broń jest dobra.

Tak samo nareszcie przypomina życzliwe pochwały *Przeglądu* w kolumnach *Dziennika Liter.* Lecz oczywiście zamilcza późniejsze podjazdowe napady swoje.

Kończymy wreszcie tą uwagą, że gdy wypadnie potrzeba, poprzemy w każdym razie dowodami zdania nasze, wyrzeczone w odpowiedzi na *Panegiryzm w dziennikarstwie*.

Czas. Korespondent z Pobereża podnosi potrzeby pisma prawie wyłącznie sprawie włościańskiej poświęconego. „Jakoś tęskno na sercu, mówi autor korespondencyi, nie spotkać się z niem nigdzie u nas, co to bliżej oświeconej Europy mieszkamy; gdy u sąsiadów naszych, u których po raz pierwszy o wyzwoleniu z poddaństwa pomyślano, tyle pism sprawie ludu bądź wyłącznie, bądź częściowo poświęcono". Mamy wprawdzie tomowe nawet dzieła poświęcone tej kwestyi żywotnej, lecz dla braku pisma peryodycznego często się zdarza, że nawet komiteta gubernialne nie wiedzą we właściwej porze o postępie sprawy włościańskiej w sąsiednich guberniach. Przed otwarciem w Kamieńcu Podolskim komitetu gubernialnego rozprawiano o potrzebie redagowania w miejscu obrad komitetowych dziennika, w którymby dwa razy na tydzień zdawano sprawę z ich biegu. W mohilewskim powiecie powoływano nawet do redakcyi tego pożądanego dziennika p. Hejsmana. Lecz jak dotąd, rzecz cała na projekcie stanęła. Wiadomość podania, jakoby komitety włościańskie na Ukrainie i Podolu miały proponować skrócenie okresu przechodowego, jest mylną. Wracając do czynności komitetu gubernialnego w Kamieńcu, donosi korespondent, że komitet zawiązany na dniu 2. lipca st. stylu, zawiesił na posiedzeniu z 5. lipca swoje obrady do 3. września b. r. z zaleceniem, aby członkowie i kandydaci w czasie tej przerwy powróciwszy do powiatów, zebrali i ułożyli szczegółowe wiadomości statystyczne o każdym majątku. Wiemy z pewnością dodaje sprawozdawca, że obecnie nie więcej zrobiono i na Ukrainie, tu i tam obrady są przerwane, a obywatele zajęci ułożeniem statystyki majątków.

Brak dokładnych map majątkowych, ze szczegółowym pomiarem i wykazaniem ilości ziemi przez włościan używanej, utrudza niezmiernie ułożenie obrazu statystycznego. Kwestya ta jednak została rozstrzygniętą rozporządzeniem ministra spraw wewnętrznych. W dzisiejszych statystykach ma być tylko wykazany szacunek tej lub innej natury gruntu, którego ilość na ten raz przez zbliżenie oznaczona, w swoim czasie z najściślejszą dokładnością wykazana będzie.

Z Warszawy. Na spodziewane przybycie N. Pana przygotowano już pałac łazienkowski i belweder. Syrokomla wyjechał w skutek otrzymanej wiadomości o chorobie ojca. — Kraszewski wykończył libretto do nowej opery dla Moniuszki p. n. „Rokiczana". Wkrótce ujrzy Warszawa operę inną Moniuszki w jednym akcie „Flis" z libretem St. Bogusławskiego. Znakomity rzeźbiarz Władysław Oleszczyński, osiedla się w Warszawie na zawsze. Pomiędzy zamówieniami wspomina korespondent o posągu marmurowym Kościuszki, który ma wykonać dla Leopolda Kronenberga, jednego z najpopularniejszych bankierów warszawskich, i o pomniku dla Kazimierza Brodzińskiego. Literaci warszawscy zamyślają zawiązać towarzystwo, którego celem będzie wsparcie materyalne niezasobnych współpracowników. Fryderyk hr. Skarbek kończy druk tomu I. dzieła pod n. „Ogólne zasady gospodarstwa narodowego". — „Życiorysy kmieci naszych", jakie *Czytelnia Niedzielna* zamierza ogłaszać, mają być bardzo zajmujące. Szczegóły czerpane z aktu delegacyi konkursowej towarzystwa rolniczego w królestwie Polskim. — Zamożna biblioteka Turkułła zakupiona przez N. Pana i darowana akademii medyczno - chirurgicznej warszawskiej, zostanie wkrótce przewieziona do Warszawy.

Z Poznania. Zmarły p. Bredkrajz zapisał cały swój majątek wynoszący około 15,000 talarów, na cele literackie w ogóle.

Do statystyki żydów w W. ks. poznańskiem, i co się tyczy zbogacenia się ich, przytacza korespondent następujące data: W samym Poznaniu miało 45 żydów zeznać przed komisyą szacunkową, że każdy z nich ma rocznego dochodu do 5.000 talarów, 10ciu żydów więcej niż 5.000 tal., 2 zaś do 40.000 talarów. Wzrost swych majątków zawdzięczają szlachcie polskiej. Żyd zamożny poznański lubi komfort i przestał być nadskakującym. Niekiedy ob jawia aż do przesady pokładaną ufność w potęgę pieniędzy.

Nadwiślanin. Mały na pozór wypadek stał się powodem obudzenia nowych nieporozumień między katolikami i protestantami W. księstwa poznańskiego, i wywołał niesmaczną polemikę, która z krajowych w zagraniczne nawet przeniosła się pisma. W Chełmnie wychodzący *Nadwiślanin* zamieścił obszerne opisanie tego zajścia. Podajemy je w streszczeniu: W Grudziądzu odbyła się w sierpniu misya przez niemieckich misyonarzy. Zamiar tamecznego dziekana X. Hellera zaproszenia i polskich misyonarzy, może potrzebniejszych w parafii, nie przyszedł do skutku. Misya odbyła się zwykłym trybem, przecież następny wypadek narobił niezwykłego hałasu i obudził różne mniemania. Nad bramą cmentarza u fary stał napis „Wir glauben Alle an *Einen* Gott, und die Liebe vereint uns Alle" (wierzymy wszyscy w *jednego* Boga, a miłość *jednoczy* nas wszystkich). Napis ten już od samego początku nie podobał się katolikom, mianowicie duchownym, którzy widzieli w nim pod gładką liberytńską formą, obojętność religijną tj. indyferentyzm. Trudno było jednak ten napis usunąć, pomimo że zrobiono składkę między duchownymi, aby wyrąbać go, a inny umieścić stosowniejszy napis. Odwlekło się to aż do wyżej wspomnianej misyi. Jednego dnia wystąpił ks. Pottgeiser śmiało i jawnie przeciwko temu napisowi, nazywając go zgorszeniem, a dnia drugiego kazał ks. Heller wyrąbać ten napis. Na to powstali niekatolicy mieszkańcy Grudziądza, a w skutek tego wystosowali reprezentanci miasta petycyę do księcia pruskiego, aby jezuitów nietylko z Grudziądza ale i z całych Prus wydalono. Wśród takiego położenia rzeczy odezwał się głos pasterski biskupa, który w piśmie swem datowanem 19. sierpnia, oświadcza swoją radość z powodu odbytej misyi, i chwali żarliwość katolickiej gminy grudziądzkiej, oraz ostrzega przed potępienia godnem mniemaniem, jakoby dla zbawienia było *zarówno, do którego wyznania człowiek należy*. Pochwala dalej, że katolicy wyrzucili, jak powiada, gorszący i z nauką wiary katolickiej sprzeczny napis z nad furty cmentarza, gdzieby przeciwną temu wypadało wypisać prawdę. List ten pasterski kończy biskup napomnieniem, by innego wyznania bliźnich nie drażnili i nieprześladowali, ale owszem żyli z nimi w zgodzie i spokoju.

Korespondencye.

(Potrzeby zakładu w Dublanach ciąg dalszy.)

VII. Lwów *20. sierpnia*. Kto się bezstronnie rozpatrzył w poprzednich dwóch listach, i obrachował su miennie z potrzebami wyższych zakładów rolniczych; kto dokładnie rozpoznał obecny stan Dublan, i porównał jego naukowe zasoby z wymagalnościami programu naukowego, ogłoszonego w nrze 30. *Przeglądu polit.*, ten musi dójść do przekonania, że rzeczony program, nawet przy dostatecznych funduszach, żadną miarą do 3. listopada b. r. urzeczywistnionym być nie może. A cóż dopiero, jeżeli brak odpowiednich funduszów, jeżeli brak pomieszczenia dla stosownej liczby profesorów, jeżeli brak tych środków demonstracyjnych, bez których staje się najdokładniejszy wykład rzeczą niedokończoną, martwą teoryą; jeżeli brak profesorów, a w końcu brak dyrektora! Tak długo bowiem, dokąd komitet c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego nieuwzględni życzeń opinii publicznej, i nie ogłosi powtórnego konkursu na dyrektora, gdy pierwszy rozchwiał się na niczem, uważać należy każdy wybór nowy za rzecz prywatną komitetu, a nie publiczną krajową. — To domaganie się powtórnego konkursu, jest tylko słusznejszem, o ile jest rzeczą powszechnie uznaną, że prywatne układy nie powinny mieć miejsca w sprawach publicznych, narodowych; że to nie dają dostatecznej rękojmi szczęśliwego wyboru, bo ścieśniają liczbę konkurujących, że są niesprawiedliwością w obec tych, którym brak związków prywatnych niedozwala przystępu do wielkiego ołtarza, a tem samem usuwa się ich od względów i protekcyi, do których zwykle prowadzi nie zasługa w dziedzinie nauk, ale dworowanie, często zaś interes partyj, a nawet rachunki prywatne.

Sprawę tę podnoszę tożsamo dla tego z takim naciskiem, bo nie jest tajemnicą we Lwowie, że pan Muczkowski były uczeń akademii rolniczej w Eldenie, syn ś. p. Józefa Muczkowskiego bibliotekarza i profesora uniwersytetu krakowskiego, bawił w czerwcu b. r. we Lwowie — i był gotowy przyjąć posadę dyrektora w Dublanach, lecz po usunięciu tych nadzwyczajnych wymagań, dla których pierwszy konkurs przeminął bez rezultatu, dla których tożsamo pan Hempel nie przyjął po dwakroć ofiarowanej mu posady, a za nim i inni kandydaci pierwszego konkursu.

Jeżeli przy nowym wyborze dyrektora, usunięto wszystkie dawniejsze przeszkody, dla czegóż kraj niema o tem wiedzieć, dla czego niema być wolno w drodze publicznej konkurować o posadę wszystkim, którzy ku temu czują siły w sobie?

Nie może tu służyć za wymówkę, że komitet jest upoważnionym od ogólnego zgromadzenia do nieograniczonego działania w sprawie zakładu dublańskiego. — Upoważnienie to, może się tylko odnosić do rozporządzenia majątkiem towarzystwa, nigdy zaś do strony moralnej tu bowiem wyżej nad towarzystwo stoi kraj, któremu każda jego reprezentacya winna zdawać sprawę z czynności swoich, i w tych do jego woli się stósować. A jeżeli gdzie, to w sprawie oświaty narodowej, oddanej łaską monarszą w nieograniczone ręce nasze, uwzględnione powinniśmy głos opinii publicznej; ztąd stawiane w tym względzie kroki powinny z wszelką ostróżnością przystępywać do wyboru, na którym głównie, a można powiedzieć, jedynie przyszłość naszej szkoły rolniczej spoczywa.

Od ścisłego przestrzegania tych obowiązków, zależy zaufanie publiczne, bez którego niema przyszłości dla zakładu dublańskiego. Nie może bowiem być obojętném dla kraju, w czyje ręce powierzy komitet kierunek tej w obecnej chwili najważniejszej instytucyi naukowej. Czy przyszły dyrektor jest człowiekiem fachu, tj. czy ukończył potrzebne nauki w zakładzie rolniczym, lub technicznym; czy oddawał się w ciągu życia swego fachowo temu zawodowi, piastując urząd nauczyciela, lub dyrektora w podobnym zakładzie; czy znany jest w świecie naukowym z wydawnictwa dzieł swego zawodu? czy przeciwnie jest tylko praktycznym gospodarzem, z wiadomościami encyklopedycznemi, bez praktycznej rutyny, jakiej wymaga naczelny kierunek tak ważnego naukowego zakładu? — są to same pytania, na które kraj słusznie oczekuje odpowiedzi; bo jakkolwiek jestem z całem uszanowaniem dla praktyki rolniczej tam, gdzie idzie o dobre zarządzenie folwarkiem, to już nigdy na to zgodzić się nie mogę, aby dyrektor bez gruntownych fachowych nauk teoretycznych, bez rutyny nabytej w podobnych zakładach, mógł szczęśliwie przewodniczyć Dublanom — choćby w jednem półroczu zwiedził wszystkie zakłady rolnicze w Europie, i przeczytał wszystkie gospodarskie encyklopedye.

Jeszcze jeden, i to może najważniejszy powód kieruje piórem mojem w tej sprawie krajowej. Wiadomo bowiem z rozpraw Towarzystwa w ogólności, a w szczególności z czwartego tomu od strony 93 do 149, że w komitecie panują dwa sobie zupełnie przeciwne zdania o przeznaczeniu szkoły dublańskiej, że przewodnicy tych zdań wywierają na przemian silniejszy lub słabszy wpływ na sprawy tego zakładu. — I tak też się stało, że gdy stronnictwo racyonalnego kształcenia uczniów, odniosło na ogólnych zgromadzeniach towarzystwa zwycięztwo, w skutek czego ułożono plan zakładu rolniczego umieszczonego w IX. tomie rozp. towarz., to przeprowadzenie tego planu przeszło w ręce stronnictwa, którego zasadą two rzyć na drodze empiryi tak zwanych praktycznych ekonomów, włodarzy, lub starszych parobków. — Naturalnem następstwem tego nienaturalnego wypadku były błędy, które zakład na tegorocznem zimowem zgromadzeniu Towarzystwa do ostateczności doprowadziły — i tylko niezmordowanej usilności Włodzimierza hr. Russockiego, zawdzięczają Dublany, że jeszcze z końcem roku 1856 w zupełną niepopadły dezorganizacyę, i dotrwały do katastrofy zimowej b. r., w której z wielką dla zakładu szkodą, widział się hr. Russocki zmuszonym dla przyczyn, które niedozwalały prowadzić szkołę w duchu zakreślonego naukowego planu, złożyć swój mandat, i wystąpić z komitetu. — Wprawdzie dostał się referat Dublan w ręce samego redaktora planu naukowego szkoły dublańskiej, co wróżyło szczęśliwą dla nauki przyszłość, lecz niestety interesa prywatne, podróż dla zdrowia za granicę, pozbawiły zakład tej pełnej nadziei opieki, i można powiedzieć: osierociły go zupełnie od pierwszych dni maja.

Sieroctwo to jest tem dotkliwszem, gdy książę prezes zmuszonym jest dla kolei żelaznej stale zamieszkiwać w Wiedniu. Nieobecność księcia prezesa, wyjazd głównego referenta, oddały sprawę szkoły dublańskiej znowu w świeże ręce, w chwili, w której największej i stałej pracy nad jej organizacyą potrzeba.

W powyższym obrazie streściłem jak najwięzlej historyę zakładu dublańskiego i jego stan obecny, sądząc że tym stanowczym krokiem uczyniłem zadość obowiązkowi sumiennego człowieka — bo znać wady szkoły dublańskiej, a niewypowiedzieć ich otwarcie, aby im zapobiegano, jest występkiem w obec oświaty narodowej. Chaos ten pojęć i zabiegów potrzeba zorganizować stosownie do wymagań czasu i opinii publicznej, a nie do zapatrywań lub zasad pojedynczych ludzi; i dla tego było koniecznością i najwyższą potrzebą okazać, że jest rzeczywiście chaos w Dublanach, i że zakład ten wymaga stanowczej reorganizacyi na zasadzie planu naukowego, o ile się ten dotyczy naukowych przedmiotów i środków demonstracyjnych — zaś co do ilości sił naukowych, o ile takowych wymagają naukowe przedmioty z korzyścią dla uczącej się młodzieży wykładane.

Stanowcza reorganizacya zakładu rolniczo-naukowego w Dublanach wymaga przedewszystkiem nieustającej komisyi, złożonej z ludzi fachowych, stojących za obrębem komitetu. — Komisya ta powinna wypracować projekt reorganizacyjny — poddać go pod opinię komitetu i zatwierdzenie ogólnego zgromadzenia, a ogłosiwszy go w pismach publicznych, powinna tak długo czuwać nad jego przeprowadzeniem, dokąd takowy całkowicie w życie nie wsiąpi, zdając co półroku sprawę z czynności swoich w upowszechnionych pismach publicznych.

Powyższa propozycya nie wynika z braku ufności w dobrych chęciach komitetu, bo aż nadto znane są i cenione zasługi mężów, którzy z całą gorliwością od lat wielu służą krajowi w komitecie c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego; ale sprawa tak ważna, jaką jest konieczna reorganizacya zakładu rolniczo-naukowego w Dublanach, wymaga zgodności w zasadzie, wymaga fachowych wiadomości, a nadewszystko dłuższej nieprzerwanej pracy, opartej na poprzednio ułożonym i do pewnego systemu skierowanym planie. Tylko pod takim dojrzałym kierunkiem, można się spodziewać szczęśliwej przyszłości dla szkoły rolniczej. — Tym warunkom niemógł dotąd komitet odpowiedzieć, bo za nadto mało pozostawało czasu od innych obowiązków prywatnych i płatnych publicznych, aby się mógł oddać z całem poświęceniem obowiązkom honorowym; czego naturalną wynikłością jest dotychczasowe niepowodzenie zakładu dublańskiego, o tyle groźniejsze, o ile takowe potęguje niezgoda co do zasady w kierunku. —

Bliższe szczegóły o obowiązkach reorganizacyjnej komisyi, i naturze reorganizacyjnego prowizoryum, podam w następującym liście; ten zaś zakończę uprzednią odpowiedzią na zarzuty, które to otwarte wystąpienie w sprawie oświaty narodowej spotkać by mogły. Nie brakuje bowiem u nas na ludziach, którzy najlepszym zamiarom umią poddać fałszywe znaczenie i szkodliwą dążność.

Przedewszystkiem przygotowany jestem na zarzut, że listy moje podkopują zaufanie publiczności do zakładu dublańskiego, a tem samem prowadzą go do upadku

Podobne zarzuty spotykały dotąd wszystkich, którzy czy to na ogólnych zgromadzeniach Towarzystwa gospodarskiego, czy w pismach czasowych, poważyli się ganie dotychczasowy zarząd w Dublanach; górą bowiem panuje na zgromadzeniach zdanie, że sprawy domowe towarzystwa nie należy rozgłaszać po pismach publicznych, i wynosić je za drzwi sali posiedzeń—zwłaszcza gdy wszystkie czynności starannie przechowują drukowane rozprawy dla późnej nawet przyszłości. —

Aczkolwiek zdanie powyższe może mieć wiele zwolenników, mianowicie tych, którzy mają wstręt do drukowanego; aczkolwiek to publiczne traktowanie spraw krajowych, może być spaczone zręcznie podsuniętemi sofizmami: to już żaden z bezstronnych i zdrowo sądzących czytelników niezgodzi się na to, aby sprawy c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego były rzeczą domową, aby nie były własnością publiczną, aby o nich sądzić nie było każdemu wolno, aby mówić o tych sprawach można było tylko w czterech ścianach sali zgromadzenia, starannie przed publicznością zamykanej, pomimo że § 58 ustaw Towarzystwa wymaga, aby co roku w pierwszych dniach lipca odbywały się posiedzenia powszechne, na które zaproszoną ma być publiczność.

Kraj powinien być najdokładniej obznajamiany przez pisma czasowe ze sprawami Towarzystwa gospodarskiego, a mianowicie z rzeczywistym stanem zakładu dublańskiego; powinien wiedzieć, czego tam brak, jakie są zamiary komitetu, jaka możność wykonania tych zamiarów. Tym tylko sposobem staną się sprawy Towarzystwa i zakładu dublańskiego własnością publiczną, narodową, i znajdą udział powszechny.

Interesom publicznym, narodowym, nieszkodzi najsurowsza krytyka, choćby i niezupełnie sprawiedliwa i trafna— ale szkodzi im tajemnica, ukrywana w szczupłych kastowych stowarzyszeniach.

Najsurowsza lecz sprawiedliwa krytyka, jest najwyższą prawdą, i dla tego największą potrzebą dla każdego narodu, który nie chce zmarnieć w gnusności i w własnem zadowoleniu. Niestety, na niczem u nas tak niezbywa, jak na męskiej krytyce! Od dzieciństwa wpajają w nas zewsząd zasady najrozciąglejszej tolerancyi dla wad społeczeńskich, i zaledwie że nas nie uczą uszanowania dla nich. Jesteśmy więc zadowoleni i z siebie i z drugich, a pod pozorem grzeczności i poloru towarzyskiego chwalimy bezwarunkowo wszystko, bo mówią nam przysłowia: „Grzeczność nic nie kosztuje. Lepiej mieć tysiąc przyjaciół, jak jednego nieprzyjaciela. Człowiek nie bocian, aby świat czyścił.“ Same to prawdy—ale nie w publicznem życiu. Grzeczność dla błędów towarzyskich, grzeczność ta, inaczej obojętność dla spraw publicznych, prowadzi do upadku, i wkrótce wyprze nas z rodzinnej ziemi, uprzatnąwszy za nami miejsce dla zachodniej cywilizacyi, wyrosłej z krytycznego rozbioru czynności ludzkich — a przyniesionej do nas na pracowitych barkach nowych kolonizatorów.

Niema więc wątpliwości, że nawet niesprawiedliwa i nietrafna krytyka takiem niebezpieczeństwem społeczeństwu nie grozi, jak brak onej. Wszelką niesprawiedliwość można odeprzeć prawdą, udowodnioną czynem, wszelką nietrafność można zawstydzić i sprostować, a zdrowy zmysł sądu publicznego potrafi rozróżnić stokłosę od zdrowego ziarna pszenicy.

Nic szkodliwszego dla postępu, jak zamykanie onego w kuźnicach uprzywilejowanych rozumów. Monopol umysłowy jest śmiercią społeczeństwa. Tysiące lat butwiały skarby rozumu ludzkiego w klasztorach Koptów, zanim je Chrystus wiarą chrześciańską ochrzcił i rozsiał po świecie. Krytyka błędów towarzyskich poprowadziła jej apostołów na śmierć kryżową—a naród, co w krytykę uwierzyć się wzbraniał, rozsypał się tułactwem po całej kuli ziemskiej.

Najwyższy czas zastanowić się nad tem, czy nam ta sama rozsypka nie grozi, jeżeli każdą krytykę, każdy głos publiczny ganiący czynności, którym dla sprawy narodowej ze szkodą przewodniczymy, zarzucać będziemy klątwą, umotaną z obłudnych frazesów, kryjącą za mur chiński przesady i zarozumiałość naszą.

Sądzę, że komu te prawdy nie starczą za dowód, jako listy moje są potrzebą czasu, jako są bodźcem do podniesienia sprawy zakładu rolniczo-naukowego w Dublanach, nie zaś miną do podkopania publicznej wiary—dla tego próżne będą wszelkie dalsze rozumowe wysilania, temu innych argumentów potrzeba.

Budzimierz Socha.

(Tułacze z Bosnii).

Z Pogranicza austryackiego *d. 20 sierpnia.* Mieszkając niedaleko teatru wojny, miewam sposobność widzić nieraz Bośniaków zbiegłych na terytoryum austryackie, którzy odarci z mienia i majątku od zturczonych bejów, a do reszty uciemiężeni od Turków, idą jak to mówią u nas, w świat za oczy. Litość zbiera zaprawdę na widok tych nieszczęśliwych, i choćby nie ze względu powinowactwa religijnego jako chrześcianie, to już jako istoty prześladowane znajdują sympatyę u wszystkich. Widziałem nieraz, jak majętni rozdzielali pieniądze między nieszczęśliwych przybyszów, wieśniaczki przynosiły bieliznę, aby odziać nagie dzieci bośniackie; wieśniacy zaś, a nawet żołnierze kordonowi nanosili chleba po między tych wynędzniałych od głodu wychodźców. Jeżeli i ci, Bośniacy co w kraju powstali tak samo wyglądają, t. j. pod względem ubóstwa, nędzy i otrętwiałości, pojąć nie mogę prawdziwie, jak oni mogą stawić opór orężny Turkom, i co z nich jeszcze wycisnąć mogą tak zwaną *tretina*; często bowiem nie mają nawet dobrej koszuli na sobie. Nieraz przychodziło mi na myśl, dla czego konferencye paryzkie niezajęły się losem Bośniaków, najnieszczęśliwszych może ze wszystkich narodów w Europie? Nie sztuka dawać tym pomoc, których wojna jest żywiołem niejako, jak n. p. Czarnogórcy, Serbowie i Grecy. Austrya dając u siebie przytułek tym nieszczęśliwym, obudza daleko większą wdzięczność u współplemieńców, niżeli zdziałać to potrafią demonstracye wojenne na morzu adriatyckiem zachodnich mocarstw. Liczba wszakże przekraczających i szukających w Austryi przytułku Bosniaków, jest za nadto wielka, by ich można było pomieścić na pograniczu wojskowem. Ci nieszczęśliwi opowiadają, że nieuchodzą oni przed wojskiem tureckiem, ale przed posiadaczami ziemi, którzy pomimo dobrych chęci Nuradyna Paszy żądają *tretiny* za lata upłynione.

Część urzędowa.

* Według najświeższego patentu, podatki gruntowy, domowy, dochodowy i zarobkowy wraz z dodatkami *nie* będą *podwyższone* w roku przyszłym 1859. N. Pan zastrzegł sobie w ciągu roku, jeżeli się tego potrzeba okaże poczynić stosowne zmiany w opodatkowaniu.

Mianowania.

* Adjunkt biór pomocniczych przy sądzie wyższym w Krakowie. Józef Henoch zamianowany dyrektorem tychże biór przy sądzie krajowym w Krakowie. Tymczasowy koncepista finansowy Józef Ekel, posunięty na stopień etatowy; z płacą 700 złr. Koncepista Karol Gilnreinner na wyższą płacę 700 ztr., a praktykant konceptowy Kazimierz Winnicki zamianowany koncepistą z płacą 600 złr. —

Suplent przy gimnazyum w Pisek, ksiądz Ant. Weselsky i adjunkt przy technicznym instytucie w Pradze Józef Pilar, zamianowani rzeczywistymi nauczycielami przy c. k. szkole realnej we Lwowie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Slovenskie Noviny** podają: Wyrób płócien w podtatrzańskich okolicach na Węgrzech, upadł najwięcej dla tego, że płótna tkane na warstatach, nie mogą utrzymać konkurencyi z wyrobionemi na maszynach. Wezwanie wys. ministerstwa handlu, aby dla ożywienia tej gałęzi przemysłu wprowadzono do użycia warstatów maszynowych tak zwanych regulatorów, zostało bez skutku; przeto Towarzystwo gospodarcze w Bernie zadecydowało założenie akademii tkackiej, t. j. zakład wzorowy dla kształcenia uczniów w sztuce robienia płócien na warstatach poprawnych.

— **Peszt.** Na jarmarku wrześniowym zboże miało słaby odbyt; pszenicę płacono po 4 1/2 złr., żyto po 2 1/2 złr., jęczmień po 2 złr., kukurudzę po 2 3/4 złr., a owies po 2 1/4 złr. m. k. Największy ruch był w sprzedaży świń; ogółem rozprzedano 3,000 sztuk. Niekarmione zbywano na wagę po 12 do 14 kr. m. k. za funt.

— Z **Żytomierza** donoszą: z powodu powszechnej klęski zrządzonej tego roku przez śniedź, która skutkiem wpływów atmosferycznych utworzona, zanieczyściła ziarno pszeniczne, korzec zeszłorocznej pszenicy podskoczył na 5 rubli śreb. Inne gatunki zboża są w dość miernej cenie.

— **Lwów** 14. września. Ceny zboża: pszenica 3 złr. 12 kr., żyto 1 złr. 40 kr., jęczmień 1 złr. 30 kr., hreczka 1 złr. 40 kr., owies 1 złr. 6 kr., kartofle 40 kr. m. k.

Kronika.

— **Znowu o oświetleniu.** Lwowianie się cieszą—księżyc pokazuje znowu jasny swój rożek; będą więc mieli na kilkanaście wieczorów jasność na ulicach, gdyby dał się zrobić z chmurami kontrakt, aby księżyca nie chowały zazdrośnice po za ciemne firanki swoje. Ale żart na bok, gdzie idzie o guzy, szturchańce i kieszenie. Gazowe oświetlenie, za które idą grube pieniądze z kasy miasta, nie wiele podobno jest lepszem od starodawnego olejnego i naftowego; — płomyki, które z początku tak wesoło tryskały z cienkich rurek swoich, coraz głębiej wsuwają się, zapadają, a za pomocą rachunku progresyjnego dałoby się obliczyć, kiedy ostatni raz mrugną i zgasną. — Że lampy niekiedy za rzadko są porozstawiane, przyznała sama rada miejska na ostatniem posiedzeniu swojem. Tuszymy, że poprawi to złe. Lampy stare co lepsze, które świeciły w samem mieście, poustawiano na główniejszych ulicach przedmieść—ale tak daleko jedną od drugiej, że oko błędne szuka za niemi, jakby za światełkiem w polu. — Najważniejsza jednak, że mrok zapada już o siódmej, a lampy zapalają się dopiero około ósmej. Więc właśnie, kiedy największy ruch, największy ścisk, wtedy ciemno zupełnie! Potrzeba strzedz nosa, boków, kieszeni, i do tego na niektórych ulicach i na bruk patrzeć. J a k i e t o p o l e dla złości i nieobyczajności! Towarzystwo dessauskie pewnie każe sobie dobrze płacić. I dla czegoż więc daje tak niedostateczne światło, i dla czego nadzór jest tak opieszały? Dodajmy do tego, że schodki powyżej ulicy wałowej od 2. tygodni zburzone, a niezrestaurowane; kilka osób już tam w zmroku wieczornym zwichnęło nogi, i potłukło się — a przecież restauracya tych schodków mało ludzi i czasu potrzebuje. — Podobno Szekspir napisał: „Gdyby-to słońce w nocy świeciło!“

— Od trzech dni pokazuje się zaraz ze zmrokiem, **kometa** na północno-zachodniej części nieba pod dyszlem (jak to mówią) wielkiego Woza Dawidowego, mniej więcej w 30 stopniu nad widokręgiem; długi na oko na dwa łokcie. Światło jego białe, jądro jasne, wielkości gwiazd średnich; miotła obrócona do góry ukośnie ku północy. Posuwał się szybko na dół w kierunku gwiazd, ale chyżej — i zaszedł przed dziesiątą. Dnia następnego pokazał się znowu wraz z gwiazdami trochę niżej, i dalej pod cztery gwiazdy wozu posunięty, zaszedł szybko około pół do dziesiątej. Kierunek miotły był wymierzony prosto ku gwiaździe biegunowej.

* Dnia 11 Września otwartą została wystawa starożytności w Krakowie w pałacu ks. Jerzego Lubomirskiego.

Przyjechali do Lwowa od 10. — 13. września.

PP. Makowiecki St. z Rosyi, Alexy J. z Krakowa, hr. Badena A. z Glinian, Truskolaski F. z Rostok, Rolle I. z Rosyi, Dylewski M. z Rołowa, Passakas G. z Karlsbadu, Lencewicz E. z Zadwórza, Münter H. z Waniowa, Kapri D. z Duplisk, Mikuli A. z Otynii, Udrycki A. z Wielkichmostów, Wojnarowicz S. z Gródka, Ilasiewicz F. z Marienbadu, Suchocki A. z Mostów, Dobrostański F. ze Stryja, Wszelaczyński W. z Tarnopola, Starzyński E. z Derewlan, Petrowicz K. z Wołostkowa, Jakubowicz K. z Krakowa, Wiktor J. z Sękowej woli, Załęski L. z Kołbajowic, Vanroj E. z Brzeżan, Strzelecki K. z Zarwanicy, Hlebowicki E. z Podszumlacza, Czajkowski A. z Bóbrki, Chwalibóg J. z Lipowiec, Wasilczykow P. z Krakowa, Janicki W. z Ostróżca, Pronki D. z Mołdawii, Osmólski W. z Gury, Krzyżanowski J. z Liska, Starzyński B. z Derowni, Żurakowski J. z Zadwórza, Urbański F. z Komborni, Filipowski B. z Chłopczyc, Szymanowski F. z Krakowa, hr. Potocki S. z Łańcuta, Kakowski J. z Berezowicy, hr. Starzyński B. z Łańcuta, Tretter M. z Milatyna, Wiktor J. z Zarszyna.

Wyjechali ze Lwowa od 10. — 13. września.

PP. Orzechowski K. do Rosyi, Wojtkiewicz I. do Przemyśla, hr. Lambert K. do Rosyi, Wrzeszcz W. na Podole, hr Badeni A. do Tarnowa, Drużbacki F. do Prałkowic, Kochanowski A. do Czerniowiec, hr. Jabłonowski S. do Tarnowa, Leszczyński W. do Turzegopola, Skolimowski T. do Hermanowic, Torosiewicz E. do Zasławca, Rozwadowski F. do Stryja, Samson D. do Czerniowiec, Passakas I. do Czerniowiec, Udrycki A. do Mostów, Zadurowicz A. do Czerniowiec, Kovats A. do Karapczuj, hr. Karnicki W. do Uścia. Suchocki A. do Mostów, Wojnarowicz S. do Gródka, Schwabe K. do Czerniowiec, Alexy J. do Kamionki. Jakubowicz K. do Koczurmika, Abancourt K. do Łówczy. Dobrostański F. do Stryja, Wasilczyków P. do Rosyi, Czihak J. do Jass, Derengowski F. do Rosyi, Lencewicz E. do Zadworza, Münter H. do Waniowa, Obertyński W. do Wiednia, Wszelaczyński W. do Sielec, Gzajkowski A. do Bóbrki.

Kurs Lwowski z dnia 13. września 1858.

Dukat holenderski	4	37
Dukat cesarski	4	40
Rosyjski pół-imperiał	8	6
Rosyjski rubel srebrny	1	33
Pruski talar kur.	1	29
Polski kurant i pięciozłotówka	1	8
Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu	80	12
Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu	82	18
Pożyczka narodowa } bez kuponu	83	20

Kurs Wiedeński z dnia 13. września.

Obligacye rządowe 5 % za 100 złr.	83 5/8
detto 4 1/2 „ „ „	74 7/8
detto 4 „ „ „	—
detto 3 „ „ „	—
detto 2 1/2 „ „ „	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 „ „	—
„ „ „ 1839 „ „	—
„ „ „ 1854 „ „	—
Pożyczka narod. „ 1854 „ „	84
Obligi banku „ „	949
„ indemniz. austryj. „ „	—
„ galicyj. „ „	81 7/8
Akcye banku narod. za 1000 złr.	—
„ tow. kred. na 200 złr.	249 3/4
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr	—
Listy zastawne galicyjskie	—
Akcye kolei żelaznej północnej 1000 złr.	1690
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—
Augsburg za 100 złr. cwancygierami	102 5/8
Bukareszt za 1 złr. *a* vista par	273 1/2
Hamburg za 100 mark. banko	74 3/8
Londyn za 1 ft. szterl.	—
Medyolan za 300 lire austryackich	101 1/4
Paryż za 300 franków	119 1/8
Dukaty austryackie %	4 5/8
Srebro	2 5/8

Ciągnienia loteryjne.

W **Bernie** dnia 4. września:	32.	6.	42.	36.	4.
W **Budzie** — „	32.	36.	71.	24.	22.

Wydawca odpowiedzialny: Hippolit Stupnicki. Drukiem Kornela Pillera.